

JANINA KIETLIŃSKA

ŁOPUSZNA I ZWIERZYNEC W MOICH WSPOMNIENIACH*

Wracając myślą do naszych korzeni zdaję sobie sprawę, jak wiele informacji umknęło z pamięci własnej, nie zostały wykorzystane i spisane wspomnienia moich rodziców i ich krewnych, kiedy to było jeszcze możliwe. Zachecona podpowiedzią rodziny mego brata i znajomych, postanowiłam napisać to co jeszcze zapamiętałam lub zebrałam z różnych źródeł. Wspomnienia dotyczyć będą rodziny „po mieczu” – Kietlińskich i po „kądzieli” – Lgockich oraz związanych z nimi miejscowości: Zwierzyniec nad Wieprzem na Zamojszczyźnie i Łopuszna na Podhalu, której to głównie tę część zapisków poświęcam.



Dwór w Łopusznej

We wspomnieniach swych często przywołuję w pamięci Łopusznę – niewielką miejscowość letniskową, położoną u podnóża Gorców i ujścia do Dunajca potoków Łopuszna (zwanego też Łopuszanką) i Czerwonka. W jej centrum, tu właśnie nad Dunajcem i Czerwonką, w pobliżu trasy Nowy Targ – Szczawnica, stoi liczący już ponad 200 lat

* Fragment wspomnień opracowany przez Marię Kietlińską-Kamińską.

dworek szlachecki, malowniczo usytuowany na tle rozległej panoramy Gorców. Własność przeszła drogą koligacji z rąk Lisickich w ręce Tetmajerów (stąd jego nazwa), a następnie Lgockich, albowiem najstarsza córka Leona Przerwy Tetmajera i Ludwika z Lisickich, Justyna Kamila poślubiła Kazimierza z Lgoty (niektórzy podają także z Lipnicy Murowanej) Lgockiego herbu Jastrzębiec. W tym miejscu pragnę wyjaśnić, że Leon Tetmajer, syn Wojciecha Tetmajera nie był rodzonym bratem Adolfa Przerwy Tetmajera z pobliskiego Ludźmierza, byłego marszałka powiatu nowotarskiego (ojca Włodzimierza – malarza, Kazimierza – poety), gdyż ojcem Adolfa był Karol Przerwa Tetmajer. Dworek nie należał też do Kazimierza Przerwy Tetmajera (przebywał w nim gościnnie), jak to podawał w swej książce *Dunajec rzeka Tatr i Pienin* Kazimierz Sajsse Tobiczyk. Prababka moja Justyna Kamila z Tetmajerów Lgocka nie gospodarowała w nim do końca roku 1948, jak podawał Andrzej B. Krupiński, gdyż zmarła w 1913 roku. Justyna Kamila przekazała własność Łopusznej najmłodszemu synowi Aleksandrowi, który wkrótce zostawszy wicemarszałkiem powiatu nowotarskiego, odsprzedał swą posiadłość starszemu bratu Stanisławowi Lgockiemu, sam zaś zamieszkał na stałe w Nowym Targu. W wyniku podziału spadkowego po śp. moim dziadku Stanisławie Jastrzębiec Lgockim w 1913 roku, 1/5 majątku wraz z domem przeszła na własność mojej matki Zofii Franciszki z Lgockich, która to w 1922 roku poślubiła Tomasza Stanisława Odrowąż Kietlińskiego.

Dworek w Łopusznej to miejsce moich narodzin (1927) i starszego o 15 miesięcy brata Stanisława. Najstarsza z dzieci, siostra Maria urodziła się w Krakowie w 1923 roku. Do Łopusznej przyjeżdżaliśmy każdego lata na wakacje, gdzie babcia Karolina z Lubicz Meysnerów oraz wujowie Wawrzyniec i Stefan, także ciocia Maryla Lgoccy oczekiwali nas zawsze z utęsknieniem, miłością i cierpliwie znosili wszystkie hultajskie wybryki naszej trójki. Wspominając przyjazdy wakacyjne do Łopusznej, zawsze widzę dworek modrzewiowy, który z dala świeci białymi ścianami zewnętrznych tynków w otoczeniu zieleni drzew. Przy ganku jesiony, wiązy, w tle świerki i sosny, kwitnące czeremchy tzw. „kocierbki”, liczne krzewy bżów, jaśminów, agrestów i porzeczek, kwiaty na klombach, m.in. róże, złotogłów i floksy. Widzę też na dachu boćki, które potem, z powodu umocowania dla nich koła na jednym z kominów, „wyprowadziły się” na pobliską sosnę.

Obok domu, po stronie wschodniej, wsparty o kamienne obmurowanie bramy wiodącej do drewnianego XV-wiecznego kościółka i do wsi, wznosi się mały budynek mieszkalny zwany „gackiem”. Dziwna ta nazwa pochodzi od pseudonimu emisariusza Juliana Goslara, który w nim niegdyś odbywał swe „buntownicze” spotkania z innymi działaczami. „Gacek” użytkowali wujowie Wawrzyniec i Stefan Lgoccy. Dalej za ogrodzeniem, po stronie wschodniej, znajdowała się droga wiodąca na tzw. wielki ogród, biegnący ku Dunajcowi i kościółkowi oraz dwie piwnice i łąka, zaś po stronie zachodniej dworu niewielki budynek kuchni. Natomiast za bramą rozciągało się kilka większych zabudowań, zgrupowanych wokół dwóch dziedzińców gospodarczych, rozdzielonych kamiennymi ogrodzeniami: stajnia połączona krytą wiatą z budynkiem podpiwniczonej wozowni, dwie obory, dwie stodoły, owczarnia oraz warzywnik. Bezpośrednie otoczenie dworu stanowiły ogrody. Od frontu, w centrum znajdował się wielki, owalny, pokryty trawą gazon i okalający go podjazd, a od południowej strony świerkowy żywopłot. Za żywopłotem były ule, a obok wozowni kolejny warzywnik. Przy bramie wjazdowej na podjeździe do dworu stał stary, podpiwniczony, murowany, piętrowy spichlerz. Ten zabytkowy budynek został wyburzony przez późniejszych „właścicieli” państwowych.

Po stronie północnej dworu znajdował się ładnie utrzymany ogród kwiatowo-warzywno-owocowy. W jego północnym narożu, pod ścianą parkanu i smreków stał drewniany, też podpiwniczony, stary lamus (obecnie nieistniejący), który ongiś służył za mieszkanie przebywającemu w Łopusznej Sewerynowi Goszczyńskiemu. Przed lamusem rosły krzaki malin, których zbieranie, a następnie zjedanie było dla nas dzieci ogromną przyjemnością. Jedyną pozostałość lamusa rozebranego w latach 30-tych ubiegłego stulecia, stanowi zachowana kamienna piwnica. W tej części ogrodu, pod ścianą świerków, stała sześciokątna, drewniana altana, gęsto obsadzona leszczyną, na której progach „łupaliśmy” kamieniem często jeszcze niedojrzałe orzechy laskowe.



*Z lewej Wanda, Urszula i Maria Bryjewskie,
z prawej Maria, Stanisław i Janina (autorka wspomnień) Kieślińscy*

W obejściu gospodarczym dworu było dla nas dzieci wiele cudownych schowków po lukach w kamiennej zabudowie, w starych piwnicach i stryżkach, gdzie spotykaliśmy się podczas zabaw. Były to kryjówki w przewidywaniu zasłużonej kary, a także teren licznych wspinaczek sprawnościowych, w chodzeniu po przęsłach i luźnych deskach stryżów, wozowni i stajni. Towarzyszyli nam Józio i Maniś Tischnerowie, rodzeństwo Bryjewskich – Urszula, Wanda, Marysia, Jasiek i Staszek oraz rodzeństwo Bukowskich – Władek, Jadzia i Kazek.

W roku 1937 Łopuszną odwiedziła rodzina Aleksandra Lgockiego (brata mojego dziadka) – wuj Jerzy z małżonką Janiną oraz dziećmi – Wieśkiem (18 lat), Krysią (14 lat) i Danką (11 lat). Krysia z Danką były rówieśnikami mojej siostry Marii i brata Stanisława, natomiast Wiesiek był już maturzystą. Z nimi to odbywaliśmy też wycieczki na tzw. „bory”, gdzie paliliśmy ognisko, piekli ziemniaki na brzegu lasku lub zbierali borówki i grzyby.

Brat mamy, wuj Stefan Lgocki miał w Gorcach pod Centyżem i Wyżnią, nad Łopuszanką gajówkę, zwaną przez nas leśniczówką. Robiliśmy więc i dalsze wyprawy w Gorce. W domku tym zamieszkałe były dwa pokoje, jeden zajmował wuj, drugi gajowy Mikołaj Kostkin (zwany „Moskalem”) z małżonką Anną Fafara i córkami – Stefką i Agnieszka. Była też kuchnia i duża sień, niedokończony pokój na parterze, użytkowany czasowo jako spiżarnia, w przyszłości miał być podzielony na łazienkę i pokój na poddaszu. W obejściu była też przygotowana, ale jeszcze nieuruchomiona turbina do wytwarzania prądu elektrycznego i ogród, w którym stały ule. Po wojnie leśniczówka wraz z dworem została odebrana w ramach reformy rolnej.

Mieszkańcy dworu

Jak podają różne źródła, dzieje folwarku mogą sięgać XVI wieku, kiedy wieś otrzymał prawdopodobnie Waldemar Grzywa Poradowski, a później w XVII wieku właścicielem był kasztelan sądecki Hieronim Przyłęcki. W XVIII wieku folwark należał do Jana Prus Lisickiego, z Lisic pod Pawłowicami, a później do jego syna Romualda. Romuald Lisicki urodzony w roku 1748, był uczestnik konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego, zasłużony i szanowany długoletni gospodarz Łopusznej, uważany jest za fundatora dworu około roku 1790. Jego córka, Ludwika otrzymała w wianie Łopuszną i w roku 1824 poślubiła Leona Przerwę Tetmajera z Mikołajowic pod Tarnowem. Oni to gospodarując przez blisko 60 lat stworzyli z cichego dworku ośrodek kultury i myśli patriotycznej, zawsze otwarty dla krewnych, bliskich i dalszych przyjaciół, miłośników sztuki i literatury. Prawdopodobnie gościł w nim, w 1803 roku Stanisław Staszic piszący dzieło *O ziemioródtwie Karpatów*.

W czasie powstania chochołowskiego doradzał też w „gacku” znany emisariusz i działacz polityczny Julian Goslar. Po upadku powstania listopadowego, dwór stał się przystanią dla pisarzy, działaczy wolnościowych, uczonych i malarzy. Przebywali w nim poeci Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński, a wraz z nimi działacz rewolucyjny i publicysta Stanisław Worcell oraz przywódca powstania chochołowskiego Jan Kanty Andrusikiewicz i ks. Stolarczyk. Częstymi gośćmi byli bracia Leona – poeta Józef Przerwa Tetmajer oraz stryjeczny brat Adolf, marszałek szlachty nowotarskiej, wielki patriota, ranny pod Iganiami powstaniec 1831 roku oraz jego synowie Włodzimierz – malarz i młodszy Kazimierz – poeta.

Po śmierci Leona (1881) i Ludwiki z Lisickich Tetmajerowej (1889) Łopuszna przypadła w dziedzictwie najstarszej z ich dzieci Justynie Kamili, która wyszła za mąż za Kazimierza Lgockiego, a następnie ich synom Aleksandrowi i Stanisławowi. Ich to dzieci, a później wnukowie byli gospodarzami dworu w Łopusznej do czerwca 1949 roku.

Prababka moja Justyna Kamila z Tetmajerów Lgocka zmarła w roku 1913, zaś jej najstarszy syn, właściciel dworu Stanisław w 1912 i pochowani są na kurhanie w Tymowej. Rodzinę mojej matki znałam jako prawych, szlacheckich, solidnych i wykształconych ludzi. Babcię Karolinę z Meysnerów, małżonkę Stanisława Lgockiego zapamiętałam już jako blisko 75 letnią (ur. 1864), szczupłą staruszkę, zawsze w czerni i aksamitnym czepku na głowie.

Była dla nas kochającą „babusią”, jak ją nazywaliśmy i dla swych ukochanych wnucząt uprawiała w ogrodzie groszek cukrowy i marchewkę, które to zjadaliśmy wprost z ogrodu, nierzadko uciekając przed żądłącymi pszczołami, z racji blisko usytuowanych uli. Babcia w pokoju, obok łóżka, na szafie miała ustawiony ołtarzyk, przed którym długo się modliła. Pamiętając uderzenie w dworek pioruna, który spłynął do ziemi pozostawiając w każdym pokoju dziurę, okadzała przed zbliżającą się burzą całe mieszkanie. Potem zabierała nas ze sobą do piwniczki pod kuchnią i tam w ciemnej sionce, przy świetle gromnicy modliliśmy się. Zmarła w czasie II wojny światowej w 1941 roku. Dodam jeszcze, iż brat babci Feliks Meysner był mężem córki Jacka Malczewskiego – Julii.



Karolina z Lubicz Meysnerów Lgocka

Wuja Wawrzyńca (ur. 1891) pamiętam zawsze zapracowanego, ubranego przeważnie w sztruksową kurtkę, w wełnianych skarpetach i ciężkich butach z racji licznych pobytów w stajniach, oborach, czy przy pracach polowych, palącego fajkę lub papierosy robione samodzielnie w tutkach marki „Herbewo”. Pamiętam opowiadanie mojej mamy, również palącej, jak dziadek przyłapał na ganku swoje dziatki z papierosami. Chcąc ukryć ten fakt przed ojcem, starsza dwójka przydeptała *corpus delicti*, ale sprawa się wydała, gdyż młodszy Stefan schował papierosa do kieszeni i wyszedł z niej dymek.

Wuj zawsze poprawiał wypowiedzi swych kochanych siostrzeńców wychowanych w „Królestwie”. Tak więc np.: „nie mów kartofle, lecz ziemniaki, w najlepszym przypadku można mówić gwarą, czyli grule, nie fajerka, lecz kółko” itp. Wuj był człowiekiem zacnym, solidnym i szanującym ludzi, o dużej wiedzy nie tylko rolniczej, ale i z dziedziny fizyki i chemii. Na zasadzie porozumienia rodzinnego uprawiał gospodarstwo nie tylko swoje, ale także matki i rodzeństwa. Był swoim człowiekiem, żył od dzieciństwa ze wsią, dziedzicem – przyjacielem, który wiejskim gospodarzom nigdy nie odmówił porady rolniczej czy weterynaryjnej. W gospodarstwie rolnym nie tylko sprawował nadzór, ale wykonywał wiele ciężkich prac, często wymagających dużej siły, co widać było po jego spracowanych rękach. Obok stajni znajdowała się kuźnia, w której często sam podkuwał konie. Był znawcą koni i bydła, kochającym zwierzęta hodowcą. Wuj brał często udział w konferencjach, zjazdach, komisjach i szkoleniach. Wawrzyniec Lgocki zmarł w 1943 roku w wyniku wędrującego skrzepu, powstałego po potłuczeniu ciała, przy próbie zatrzymania spłoszonych koni w zaprzęgu. W pobliżu dworu stoi jego drewniany dom, zbudowany w stylu podhalańskim, w którym obecnie mieści się Stacja Oceny Odmian Roślin.

Żona Wawrzyńca, Helena ze Słapów Lgocka, nazywana Halą, wychowana w Krakowie, samotnie czuła się w obcym jej gospodarstwie rolnym, gdy mąż i rodzina zajęci byli pracą. Kiedy syn Stanisław (ur. 1925) chowany przez nią pod tzw. „kloszem” dorósł lat szkolnych, wyjechała z nim na czas nauki do Krakowa. Poznałam ją dopiero w czasie okupacji, kiedy to powróciliśmy do Łopusznej po śmierci wuja Wawrzyńca. Ciocia Hala zmarła w 1971 roku w Krakowie i tu została pochowana. Syn wujostwa Stanisław, ożeniony z Małgorzatą Rakoczy, wyjechał po wojnie z kraju i zmarł w 1992 roku nie pozostawiając potomstwa.

W naszym domu długo była przechowywana książeczka autorstwa brata mojej wujenki, Aleksandra Słapy (kierownika krakowskiej księgarni „Gebethner i Wolf”, założyciela Wydawnictwa Literackiego) pt. *Goszczyński na Podhalu* z dedykacją dla pp. Lgockich, jednakże kilka lat temu zaginęła.

Młodszy z braci mojej matki, wuj Stefan Lgocki (ur. 1894), dzieciństwo i młodość spędził w dworku w Łopusznej. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Nowym Targu, a w latach 1906–1913 uczył się w Gimnazjum im. św. Jacka w Krakowie. Po zdanej maturze rozpoczął studia na Wydziale Prawa UJ, które przerwał wybuch I wojny światowej. Przed wojną organizował Drużyny Strzelców Podhalańskich, a potem był



Legitymacja Stefana Lgockiego

w II Brygadzie Legionów u gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, brał udział w kampanii na Węgrzech pod Marmaros-Sziget. Następnie służył w III Brygadzie Legionów u gen. Józefa Hallera. Odbył służbę w Wojsku Polskim, uczestniczył w powstaniach śląskich, zwolniony został do rezerwy w stopniu kapitana. Za działalność wojskową odznaczono go Krzyżem Srebrnego Orła „Virtuti Militari” nadanym mu w 1922 r., Krzyżem Niepodległości w 1932 r. oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1938 r.

Po powrocie z wojska wuj pracował na swym gospodarstwie, głównie leśnym i trudnił się pszczelarstwem, w czym pomagała mu rodzina i ludzie najemni. Pasieka liczyła około 30 pni, a miód sprzedawany był przez wujka w różnych częściach kraju. Kiedy przyjeżdżaliśmy do Łopusznej na wakacje, ochoczo pomagaliśmy w miodobraniu. Plastry, które dorosli wyjęli z ula, podlegały dalszej obróbce w jednym z dwóch pokoików „gacka”. Pomoc nasza polegała na odklepywaniu plastrów, odwirowaniu w wirówce i po odcedzeniu zanieczyszczeń z wosku, napełnianiu naczyń miodem.

Wuj Stefan był w latach 1935–1939 pierwszym wójtem nowo powstałej gminy w Łopusznej, a w 1938 roku posłem na Sejm ostatniej kadencji II Rzeczypospolitej. W 1941 roku do dworu przybyło gestapo. Napotkanego przed domem wujka Stefana pytano o dziedzica. Wuj wskazał na dom Wawrzyńca, w którym mieściła się gmina, sam za ten czas zbiegł. Podczas ucieczki najpierw udał się do pp. Tischnerów, a potem poprzez góry dotarł do Krakowa, do swego przyjaciela pana Wacława Szymczakowskiego, a stamtąd do Szymbarku koło Gorlic, do swej ciotecznej siostry Urszuli Rumińskiej, gdzie pod jej nazwiskiem ukrywał się do końca wojny. Początkowo pracował w tartaku w Kąclowej, a potem w leśnictwie Ropa podlegającym Samorządowi Terytorialnemu w Gorlicach. Pomagał kuzynce w gospodarstwie oraz zajmował się pszczelarstwem, którą to pasją zdołał zarazić okolicznych mieszkańców. Zmarł w Szymbarku koło Gorlic w 1974 r., pochowany został w Łopusznej. Wujka Stefana, mojego chrzestnego ojca zapamiętałam jako skromnego, prawnego, kochającego i szanującego ludzi człowieka o wielkiej kulturze osobistej.

Wspomnieć mi jeszcze wypada najmłodszą z rodziny Lgockich, ciocię Marylę (ur. 1905), moją chrzestną mamę. Ciocia, podobnie jak moja mama, uczyła się w Krakowie, a potem po skończeniu Seminarium Nauczycielskiego była nauczycielką, m.in. w Gronkowie niedaleko Łopusznej. Była osobą wesołą i towarzyską, lubiła przyjmować gości i bywać u znajomych. Bywała też upartą i surową, zwłaszcza dla nas młodych, ciągle nas strofując, co mogło wynikać z uprawianego zawodu. Pamiętam jak ciocia opowiadała, że kiedy do dworu przyjeżdżała z Bronowic Włodzimierzowa Tetmajerowa (Hanusia z *Wesela* Wyspiańskiego), zawsze była ubrana w strój krakowski. Góralki widząc ją tak ubraną w powozie dopytywały się później „co wy tak wozicie te babe w powozie”, dostały odpowiedź, że skoro weszła do rodziny, ma prawo jeździć powozem.

We dworze ciocia zarządzała gospodarstwem domowym i kuchnią oraz hodowlą drobiu i trzody chlewnej. Doglądała prania, która to czynność odbywała się w balii przy użyciu tary. Bielizna suszona była na słońcu, na ogrodzie południowym i na gazonie. Później asystowaliśmy przy maglowaniu, które odbywało się na urządzeniu mechanicznym w formie dużego stołu, na zasadzie dźwigni dwustronnej obciążonej dużymi głazami.

Ciocia wypiekała też smaczne ciasta, pączki i robiła konfitury. Uwielbialiśmy degustacje tych wyrobów. Doglądała przetwórstwa mlecznego i robienia bryndzy na zimę z bundzu dostarczanego z posiadanej baczki w Gorcach. W czasie okupacji, pod długą nieobecność wuja Stefana, wraz z moją mamą i bratem Staszkiem zajmowała się pasieką. Utrzymywała wiele kontaktów towarzyskich z mieszkańcami innych dworów (Dziwolskimi, Berskimi), często będącymi jej szkolnymi koleżankami i kolegami. Była też zapraszana na wesela góralskie i w tzw. „kumy” jako chrzestna matka.

Ciocia Maryla lubiła tak, jak babcia Karolina grać na posiadanym w Łopusznej fortepianie oraz haftować ręcznie, więc było we dworze dużo jej robótek (poduszki, obrusy i serwetki). Po upaństwowieniu majątku wyjechała do Krakowa, zamieszkała u znajomych, pracując jakiś czas w sklepie. Później, posiadając umiejętność tkactwa artystycznego, podjęła pracę w Wytwórni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Wanda” przy produkcji gobelinów i kilimów, aż do czasu przejścia na emeryturę. Zmarła w Krakowie w 1980 roku i tu też została pochowana.

Matka moja Zofia z Lgockich Kietlińska, córka Stanisława i Karoliny z Meysnerów małżonków Lgockich, urodziła się w Wolicy (pow. brzeski) w 1889 roku. Początkowo uczyła się u sióstr urszulanek w Krakowie. Opowiadała, że kiedy rodzice przyjeżdżali ją odwiedzać, to spotkanie odbywało się w rozmównicy poprzez kraty, co wzbudzało jej niechęć. W chwilach buntu wołała: „nie jestem małpą, nie będę rozmawiać z rodzicami przez kratę”. Później uczyła się w prywatnym liceum Heleny Kaplińskiej w Krakowie i w roku 1910 złożyła egzamin dojrzałości. Po śmierci ojca i starszego brata Kazimierza, w roku 1912, jako najstarsza z dzieci Lgockich, musiała zająć się gospodarstwem, gdyż pozostali dwaj młodszy bracia opuścili dom rodzinny i poszli na wojnę. Matka moja tak ukochała gospodarstwo rolne i zwierzęta, że kiedy wyszła za mąż i wyjechała na Lubelszczyznę, wydzierżawiła sobie kawałek pola i utrzymywała parę koni, 3 krowy, trzodę i drób. Przede wszystkim kochała konie, jazdę konną wierzchem i powożenie. Pamiętam jak po zakończeniu II wojny światowej, u stacjonujących we dworze w Łopusznej żołnierzy radzieckich, wypatrzyła sobie czarną klacz, arabkę i nabyła ją na własność.

Mama moja była osobą skromną, pracowitą, kochającą i tolerancyjną matką. Nie przepadała za strojami, zabawami, robótkami kobiecymi, preferując pracę męską.

Nie wiem jak poznali się z ojcem. Z opowiadań krewnych wiadomo mi, że Tomasz, syn Stanisława i Marii z Płuzańskich małżonków Kietlińskich, urodzony w roku 1891 w Rzeszucku na Wołyniu, jako student i legionista, ochotnik w obronie miasta Lwowa, około roku 1916/1917 przybył na Podhalę ze zwłokami swojego dowódcy o nieznanym mi nazwisku. Podobno przez jakiś czas „fiakrował” (powoził dorożką) w Nowym Targu. Pobrali się w 1922 roku, kiedy ojciec ukończył po wojnie Wyższą Szkołę Lasową we Lwowie i podjął pracę w Ordynacji Zamoyskich.

Matka moja pozostawiła pod opieką braci swoje gospodarstwo i wyjechała z mężem w lubelskie strony, do Huty Krzeszowskiej koło Biłgoraja, gdzie mieszkali z rodzicami ojca. Siostra moja Maria urodziła się w 1923 roku w Krakowie, mimo, że tradycja nakazywała, by dzieci rodziły się w domu rodzinnym matki (mama po prostu nie zdążyła dojechać do Łopusznej). W 1926 roku urodził się mój brat Stanisław, a ja zrobiłam rodzicom świąteczny prezent w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1927 roku. Około roku 1930 ojciec mój został przeniesiony do Nadleśnictwa Szczembrzeskiego Ordynacji Zamoyskich z siedzibą w Zwierzyńcu nad Wieprzem. Został inspektorem lasów u XV ordynata Maurycego i XVI ordynata Jana, hrabiów Zamoyskich, także z siedzibą w Zwierzyńcu.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku powróciliśmy z wakacji, jak zwykle spędzonych w Łopusznej, do Zwierzyńca. Sytuacja w kraju i na świecie zapowiadała możliwość wojny. Żłudna była nadzieja, że nie dojdzie do tak wielkiego nieszczęścia. Ogłoszono powszechną mobilizację, ludzie przeszkolonych wojskowo wezwano pod broń. Ze Zwierzyńca wyruszyło na wojnę wielu powołanych. Ojciec mój otrzymał przydział mobilizacyjny do taborów wojskowych w Tomaszowie Lubelskim. W niedługim czasie dostał się do niewoli niemieckiej, skąd wyreklamował go hrabia Zamoyski. Już wkrótce Polacy odczuli trudne dni walki obronnej, a potem okupacji niemieckiej. Fala uchodźców wtoczyła się na wszystkie drogi. Ludzie z okolic Poznania, Warszawy i Krakowa uchodzili przed Niemcami siejąc paniczne wieści. Drogami Zamojszczyzny przemknęły wozy rządowe wioząc ku południowo-wschodnim granicom najwyższych urzędników państwowych. W niedalekim Krasnobrodzie zatrzymał się przejazdem, podążając ku granicy rumuńskiej, prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki z rodziną i współpracownikami. Już 3 września zbombardowano Zamość, a w następnych dniach także Krasnobród, Tomaszów Lubelski i każdą większą miejscowość. Samoloty z czarnymi krzyżami atakowały Zwierzyńiec kilkakrotnie – 8, 12, 16 i 17 września. Zatłoczone wojskiem i uciekinierami drogi były świetnym celem dla niemieckiego lotnictwa.

Tutaj wspomnę, że do Zwierzyńca z uchodźcami dotarł nasz wuj Stefan Lgocki, który chciał znaleźć okazję by wstąpić do wojska, gdyż jako poseł na Sejm RP nie został zmobilizowany. Towarzyszył mu znajomy z Łopusznej komendant policji p. Bukowski. W okolicach Zwierzyńca znalazł się też z Armią „Kraków” mój późniejszy dyrektor z Nowego Targu p. Tadeusz Zapiórkowski, zięć gen. Antoniego Szyllinga. Tu również zawędrował z wojskiem, w stopniu kaprała, późniejszy partyzant Podhala Józef Kuraś „Ogień”.

W całym Zwierzyńcu trwała akcja przydzielania kwater uchodźcom. W naszym domu, w pokojach na poddaszu zamieszkała pani Kraczkiewicz z małym synkiem Adziem. Czasowo przebywali też u nas wyrzuceni z domu w Zamościu stryjostwo Czesławowie Kietlińscy.

Powołano Komitet Pomocy Społecznej dla najbiedniejszych, którego prezesem została matka ordynata – Maria z Sapiehów Zamoyska. Organizowano wsparcie finansowe, zbiórkę i rozdział niezbędnych sprzętów, odzieży, pościeli, funkcjonowała kuchnia. Później komitet ten został przekształcony w Powiatową Radę Opiekuńczą, na czele której stał ordynat Jan Zamoyski, a jego małżonka Róża z Żółtowskich była przewodniczącą Delegatury Zwierzynieckiej. Zastępcą został ksiądz Stanisław Szepietowski ze Zwierzynca, który wraz z innymi osobami zaangażowanymi w akcję organizował pomoc potrzebującym. W różnych instytucjach ordynackich było wiele fikcyjnych stanowisk pracy, które ułatwiały ludziom ukrywanie się i przetrwanie. W domach wielu pracowników ordynackich i samego ordynata, który wraz z bratem Markiem byli członkami AK, znajdowały się kwatery dowództwa Inspektoratu ZWZ-AK.

W Zwierzyncu grupy pierwszych żołnierzy podziemia powstały w maju 1940 roku. Tworzyły się w oparciu o zażyłe znajomości, powiązania rodzinne i zawodowe, przynależność do dawnych przedwojennych organizacji (ZHP, Straży Pożarnej, „Sokoła”). Byli to m.in. mój ojciec ppor. Tomasz Kietliński, ppor. Ignacy Kieżak, ppor. Stanisław Dubicki – dowódca plutonu szturmowego ZWZ, por. Stanisław Brandt (został komendantem po śmierci St. Dubickiego), por. Józef Pawliszewski i inni, także leśnicy – nadl. Bolesław Michalik ze Zwierzynca, nadl. Kazimierz Pożarski z Suśca, nadl. Czesław Bończa-Pióro z Panasówki. Wielu zwierzynieckich harcerzy wstąpiło wkrótce do Związku Walki Zbrojnej przekształconego w 1942 roku w Armię Krajową, wielu okupiło to życiem. Nauczyciel ze Zwierzynca Ignacy Kieżak został aresztowany już w czerwcu 1940 roku, więziony najpierw w zamojskiej Rotundzie, potem wywieziony do obozu w Oranienburgu, wrócił dopiero po wojnie.

1 czerwca 1941 r. w pierwszy dzień Zielonych Świąt o 6 rano zjawiło się w naszym domu gestapo i aresztowało mojego ojca. Osadzono go najpierw w więzieniu w Zamościu, potem na zamku w Lublinie, a następnie w Auschwitz, gdzie został zamordowany 26 sierpnia 1941 r. Wraz z nim aresztowano i wywieziono do Auschwitz urzędnika ordynackiego Władysława Komosę (zm. XII 1941), nadl. Bolesława Michalika (zm. IX 1941), braci Gulińskich (Bohuna, zm. XII 1941 i Mariana, zm. III 1942), a zastrzelono w czasie ucieczki komendanta szturmówki ZWZ ppor. Stanisława Dubickiego. O śmierci ojca mama została powiadomiona pismem z Urzędu Gminnego w Zwierzyncu, na polecenie Starostwa Powiatowego w Biłgoraju. Ojciec był szczerze oddany sprawom Ojczyzny w duchu służby i pokoju. Za swoją działalność i trudy poniesione w bojach o niepodległość RP, za wierną służbę Ojczyźnie w latach 1918–1920, w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich odznaczony został: Odznaką Oddziału Konnego Obrony Lwowa „Wilki”, Krzyżem Obrony Lwowa oraz Krzyżem z Mieczami, Odznaką Honorową „Orlęta”, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, Medalem Niepodległości. Otrzymał także Odznakę Strzelecką i Państwową Odznakę Sportową II klasy I stopnia.

Przez wszystkie lata swojego niezbyt długiego życia ojciec mój był przykładem prawości i moralności. Brał także czynny udział w życiu społecznym. Jako długoletni członek Ochotniczej Straży Pożarnej pełnił funkcje kierownicze w Hucie Krzeszowskiej i Zwierzyncu. Był też członkiem PCK, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Polskiej Macierzy Szkolnej. Udzielał się w amatorskim ruchu teatralnym. Był cenionym pracownikiem Ordynacji Zamoyskich, człowiekiem wielkiego serca, wzorowym, kochającym synem, a dla mnie i mojego rodzeństwa dobrym i czułym ojcem.

W lutym 1943 roku mama wywiozła mnie i brata, częściowo furmanką przez lasy, do Rudnika nad Sanem, a potem koleją do Nowego Targu i znowu konno do Łopusznej. Po śmierci wuja Wawrzyńca Lgockiego, w kwietniu 1943 roku, wypowiedzeniu przez moją siostrę Marię pracy w Nadleśnictwie Ordynacji Zamoyskich w Zwierzyncu oraz likwidacji przez mamę gospodarstwa i mieszkania służbowego, mama z siostrą opuściły także Zwierzyniec. Odtąd zamieszkaliśmy wszyscy na stałe w Łopusznej podejmując pracę w domu i gospodarstwie. Wolny od zajęć gospodarskich czas wykorzystywaliśmy na spotkania ze znajomymi pracującymi w szkole i przy budowie wylęgarni pstrągów. Byli to: pp. Somogyi z córką Basią, pani Stefa Bryjewska z bratanicami, o których była mowa wcześniej, mój przyszły szwagier Zbigniew Podczerwiński i jego cioteczne rodzeństwo Zosia i Adam Koszycowie, p. Wojtek Czerwosz i p. Nowobilski, rodzeństwo pp. Szychowskich, pp. Sawczukowie z dorosłą już córką Lolą, p. Ber z córką Marią, pp. Pisanczynowie i inne osoby zatrudnione czasowo w Łopusznej.

Po wyzwoleniu spod okupacji Łopuszną opuścili pp. Somogyi z Basią, a powrócili do niej pp. Tischnerowie z synami Józkiem i Marianem, później urodził się im Kazio. Do czasu wyjazdu z Łopusznej Basi Somogyi prawie nie rozstawałyśmy się. Razem bawiłyśmy się i uczyły na tajnych kompletach w zakresie pierwszej klasy gimnazjum, pod kierunkiem profesora Sawczuka pochodzącego z Siemiatycz na Białostocczyźnie. We dworze były koty, które chowały się na dziko. Lubiliśmy przebywać wieczorami przy świetle księżycy na ganku, kiedy baraszkowały malutkie kociaki, a ze wsi dobiegało „puk, puk, puk...” – odgłosy stukania, będące wynikiem międlenia przez górali lnu, uprawianego wówczas dla ziaren i wytwarzania płótna. Poza tym czas spędzaliśmy na pracach domowych i w gospodarstwie, pomagając przy pilnowaniu udojów, karmieniu i czyszczeniu zwierząt, w ogródkach i na polach, w kuchni i pralni, utrzymywaniu pasieki.

W czasie wojny w Gorcach działała grupa partyzancka, której to oddziały często schodziły do wsi. Byli tam też partyzanci radzieccy, którzy także odwiedzali dwór w Łopusznej i były przy tym różne perturbacje. Po ich pobycie często nie mogliśmy znaleźć rzeczy codziennego użytku. Bywały też takie sytuacje, że jednocześnie szukali noclegu oficerowie niemieccy i przychodzili po prowiant partyzanci.

Zimą 1944 roku stacjonował we dworze oddział żołnierzy niemieckich. Wyrzucili nas z pokojów, pozostawiając tylko dwa pomieszczenia, zajmując także pokoik w „gacku”, w którym wcześniej spali mama i brat. W przedpokoju zrobili sobie wartownię. Jeden z wartowników posiadał zdobycznego maxima, manipulując przy nim puścił całą serię z kaemu. Całe szczęście, że lufę miał skierowaną na ganek, gdyż wystrzelałyby nas w sąsiednim pokoju. Niemcy urządzali też ćwiczenia w ogrodzie strzelając nocą w stronę rzeki. Niepokoiłiśmy się, czy to czasem nie są zbrojne spotkania z partyzantami.

W tym też roku, po upadku powstania warszawskiego i wyjściu z pruszkowskiego obozu, zamieszkała z nami koleżanka mojej siostry – Henja Kamińska. Nie mogła wrócić do domu rodzinnego w Podborczu pod Zamościem, ponieważ tereny te były już wyzwalone przez Armię Radziecką.

Wspólnie przeżywaliśmy okres przed wyzwoleniem, ucieczkę z dworu przez wylęgarnię do leśniczówki. W budynkach gospodarczych wylęgarni spędziliśmy kilka dni i nocy z pp. Somogyi. Potem w leśniczówce zebrało się sporo innych gości. Po pięć osób spało na jednym sienniku. Osoby starsze spały w łózkach. Przyszli jeszcze do

leśniczówki partyzanci sprawdzić kto rezyduje. Tak przeżyliśmy czas wyzwolenia, pożar nad Łopuszną, strzelaninę z „katusz”.

Po wyzwoleniu we dworze mieliśmy na odmianę oddziały żołnierzy radzieckich. Wyrzucono nas znowu z pokojów, zostawiając jeden sypialny (z przeniesionym fortepianem), do którego musieliśmy przechodzić przez sąsiednią „kwaterę”. Na podwórzu było pełno taborów, na gazonie stały czołgi, pod którymi palono ogniska utrzymując żar, żeby zimą nie zamarzły. Książki z pokojów, w których przebywało wojsko, spakowaliśmy do dużej skrzyni i wynieśli do wozowni. Żołnierze skrzynię tę rozwalili, wyrzucili książki na ziemię mieszając z błotem i śniegiem, a nawet zrobili sobie na nich klozet. Kiedy zbieraliśmy i znosiliśmy je z powrotem do domu układając na podłodze pod fortepianem, pytali co my robimy i po co. Otrzymali odpowiedź, że przecież widzą, znosimy książki do domu, które to oni rozrzucili. Na to padły z ich strony słowa: „ot wsio rawno, wajna”. Henia nie wytrzymała i odparowała: „to ja nie rozumiem, wojujecie z Germańcem czy z knigami” – i wtedy zamilkli. Wprawdzie w pokojach byli też oficerowie, ale z nikim i niczym się nie liczyli. Kiedy najwyżsi rangą oficerowie gdzieś wyjeżdżali, reszta piła, aż spadali pod stoły i stołki, wślizgli nam do pokoju chcąc grać, śpiewać i tańczyć. Każdego dnia musieliśmy im prasować bieliznę i ubrania, broniąc się przed wszami.

Kiedy czas się nieco uspokoił, życie zaczynało się normować, zaczęliśmy uczyć się w Nowym Targu do szkół. Ja zdałam do II klasy gimnazjum. Ze mną do klasy chodziła Basia Somogyi i Józio Tischner. Siostra i brat uczyli się w Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego, typu przyrodniczego. W klasie mojego rodzeństwa uczono języka niemieckiego, a moja siostra była przed wojną po 4 klasach języka francuskiego, więc była niezadowolona. Razem z drugą „francuzeczką”, Lulą Dziewolską z Krościenka nad Dunajcem, uczyły się samodzielnie francuskiego, gdyż nie zgodzono się dać im profesorki. Ja ze względu na wiek zostałam przeniesiona na naukę skróconą, tzn. w ciągu roku szkolnego przerabiałam III i IV klasę gimnazjalną, zakończoną tzw. małą maturą w 1946 roku. Również w tym roku siostra z bratem uzyskali matury. Po rocznej przerwie podjęłam naukę w Szkole Gospodarczej im. Generałowej Zamoyskiej u tzw. „cepculek” w Zakopanem-Kuźnicach, przemianowanej w trakcie nauki na Liceum Rolnicze i tam zdałam maturę w 1949 roku. Basia Somogyi, która wyjechała z Łopusznej, uczyła się już w Krakowie.

W czasie nauki w Nowym Targu dojeżdżaliśmy lub chodzili pieszo. Później zamieszkaliśmy z rodzeństwem na stacji przy ulicy Ogrodowej. Były to czasy jeszcze niespokojne, z uwagi na to, że major Józef Kuraś „Ogień” nie podporządkował się władzy ludowej, lecz ze swą grupą wrócił do lasu i podjął walkę z komunizmem. Życie przebiegało w ciągłym strachu ubeckich prześladowań, obustronnych, złowrogich „polowań” na prawdziwych i urojonych „odstępców” Ojczyzny. Pamiętam taką sobotę, kiedy to po nauce mieliśmy pojechać z Nowego Targu na niedzielę do Łopusznej. Mama przysłała po nas furmankę, ale my jeszcze chcieliśmy obejrzeć w kinie seans filmowy. Gdy wracaliśmy, w czasie jazdy pod Waksmundem, jakiś zbrojny człowiek w cywilu zatrzymał nasz wóz. Potem, po długim postoju, siadając z nami na furę pozwolił jechać wolnym krokiem. W Łopusznej znów nas zatrzymano na skrzyżowaniu szosy głównej z drogą do wsi. W domu należącym do rodziny Lgóckich, w którym mieszkała rodzina naszego fornała i mieścił się posterunek milicji, trzymano nas do godziny 1 w nocy i dopiero pozwolono udać się do dworu. Okazało się, że we wsi była strzelanina, a moją mamę i jeszcze parę

osób ze wsi przewieziono na UB do Nowego Targu i tam przez kilka dni przetrzymywano do wyjaśnienia spraw przez „bezpiekę”. To była jedna z obław na „Ognia”.

Po zakończeniu szkoły średniej moja siostra próbowała studiować na Akademii Handlowej, a brat na Wydziale Rolnym UJ, ale po pewnym czasie zrezygnowali z nauki z uwagi na klimat panujący na uczelniach w stosunku do osób pochodzących ze sfery wiejskiej. Zresztą „klimat” ten trwał bardzo długo, gdyż tzw. „wilczy bilet” dotyczył jeszcze moich bratanic przy staraniu się na studia. Życie we dworze biegło zwykłym trybem. Brat pozostawał z matką pomagając na gospodarstwie, a siostra pracowała jako nauczycielka w szkole w Łopusznej, pod kierownictwem pana Józefa Tischnera. Ja natomiast, jak już wspomniałam, uczyłam się wówczas w Zakopanem odwiedzając dom rodzinny przy okazji sobót, niedziel i świąt. W 1948 roku mama aktem darowizny przekazała własność Łopusznej mojemu bratu Stanisławowi.

Z długoletnich pracowników we dworze zapamiętałam Ewę Pierchłak i Paulę Niemiec (nasze nianki), rodzeństwo Szewczyków – furmana Franka, Kasię, Ulinę i Mikołaja. Kasia odwiedzała nas, ciocię Urszulę i wuja Stefana w Szymbarku, jeszcze przez długie lata, aż do końca swojego życia. Drugi stangret Franek Zagata ożenił się z naszą kucharką Anielą, pochodzącą z pobliskiego Odrowoża i z tą rodziną utrzymywaliśmy bliskie kontakty, które trwają aż do dzisiaj z ich dziećmi – Jasią, Zosią i Staszkiem (obecnie w USA). Trzecią rodziną pracującą we dworze byli pokojowy Staszek Kasprzak i jego późniejsza żona Frania pochodząca z Pleszowa koło Krakowa. Brat Staszka, gajowy Antek ożenił się z córką gajowego Mikołaja Kostkina z leśniczówki – Jadwigą Fąfara. Pracował też oborowy Jasiek Mrowca. Było jeszcze wielu innych stałych pracowników, m.in. pokojówki: Margośka (późniejsza p. Ambrożowa), Bernadka (siostra nianki Pauli), woźnica Tomek, furman Karol Piszczek, oborowy Michał, stary gajowy Ferdyn Chowaniec, a potem syn jego Kazimierz, który ożenił się z drugą córką Mikołaja Kostkina – Stefką Fąfara. Z synem Ferdyna – kowalem Antkiem Chowańcem także łączyły nas (do końca jego życia) przyjazne stosunki. Do prac sezonowych w gospodarstwie przychodziło wiele miejscowych osób.

W czerwcu 1949 roku do dworu w Łopusznej przybyła komisja, która zażądała na podstawie orzeczenia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych oraz decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na mocy dekretu PKWN z dnia 6 września 1944 roku, przekazania całości majątku wraz z domem na cele reformy rolnej. Nakazano opuścić nam dwór niezwłocznie, więc ruszyliśmy w drogę pozostawiając za sobą wszystko. Zamieszkaliśmy odtąd w Nowym Targu, mimo, że przepisy nakazywały ponad 30 km oddalenia od przejętego majątku (prawdopodobnie zezwolono nam tak blisko, z uwagi na fakt, że ojciec zginął w Auschwitz). Wkrótce udało nam się podjąć pracę. Matka moja, Zofia z Lgockich Kietlińska, która ciężko przeżyła utratę domu rodzinnego w Łopusznej zmarła w Nowym Targu w 1957 roku i pochowana została w Łopusznej.

Siostra Maria z Kietlińskich Podczerwińska zmarła bezdzietnie w 1989 roku, jej mąż Zbigniew 3 lata wcześniej w 1986 i pochowani są w Nowym Targu. Brat Stanisław Kietliński zmarł w 1980 roku, jego żona Teresa z domu Guc w 1997 – pochowani zostali w Łopusznej.

Z rodziny pozostałam ja i córki mojego brata z rodzinami – Barbara, Maria i Zofia. Cała rodzina mieszka w Krakowie. Ja w listopadzie 2006 roku przenieśliśmy się z Nowego Targu do Krakowa, gdzie zamieszkałam u bratanicy Zofii.